

365

ARCHEOLOGIA PAMIĘCI

G n i e z n o

2022

tekst i zdjęcia

K r z y s z t o f
S z y m o n i a k

365 ARCHEOLOGIA PAMIĘCI
Gniezno 2022

© **tekst i zdjęcia – Krzysztof Szymoniak**
© **Biblioteka Publiczna Miasta Gniezna**

Wszystkie fotografie Gniezna umieszczone w tej książce
zostały wykonane w latach 2008-2017

***Sądzę, że podstawą humanistyki jest opowieść.
Nie wystarczy coś zobaczyć, przeżyć lub nawet pojąć.
Trzeba jeszcze umieć to opowiedzieć.***

Maria Janion
Niesamowita Słowiańszczyzna,
WL, Kraków 2022, s. 9

***Fotografia trwale dotyka
rzeczywistości, a ślady naszego
patrzenia znikają w niepamięci.***

Sławomir Kuszczak
Segregator obecności. Codziennosc. Monochrom
Wydawnictwo UAP, Poznań 2019, s. 31

S i e r p i e ń

213 (1 sierpnia, poniedziałek)

Napowietrzna wspólnota alkoholowa, czyli jak zmienia się lub znika konkretne miejsce. Może ono, to miejsce, którym jesteśmy z jakiegoś powodu zainteresowani, po prostu zniknąć (np. przez wyburzenie zrujnowanej kamienicy), może zmienić się na skutek przebudowy, albo pojawić za sprawą ludzkiego wysiłku (np. wykopaliska archeologiczne ujawniają obiekty z przeszłości) lub sił natury (np. lej po upadku meteorytu). Pod słowem „miejsce” rozumiem nie tylko konkretny punkt na mapie, ale także to wszystko (to, jak ów „punkt” wygląda), co jest jego materią, ideą, kształtem lub konstrukcją. Takie właśnie, interesujące mnie/nas miejsca w Gnieźnie są zazwyczaj powszechnie dostępne i znane, ale bywa, że są one ukryte przed wzrokiem przechodnia (gdyż znajdują się wewnątrz niedostępnych obiektów, np. w podziemiach starych kościołów lub na szczytach kościelnych wież, które nie są wieżami widokowymi, a do których prowadzą jakieś schody lub drabiny), albo słabo dostępne lub zwyczajnie pomijane i omijane jako banalna oczywistość. Przez 53 lata oglądania i poznawania Gniezna często trafiałem na miejsca, które np. w Poznaniu, głównie na starówce, noszą bezpruderyjne nazwy w rodzaju „Pijalnia wódki i piwa” (taka nazwa zrywa z udawaniem, że dzieje się tam, w tych miejscach, cokolwiek poza legalną konsumpcją alkoholu w dowolnych ilościach). W Gnieźnie od zawsze, jak tylko pamiętam, piło się w lokalach gastronomicznych, ale i na świeżym powietrzu, czyli na ławkach, w krzakach, nad brzegami jezior, za garażami, w bramach itd., itp. Dzisiaj tę sprawę w centrum miasta ucywilizowały ogródki piwne (wszak alkohol jest dla ludzi), ale wystarczy wybrać się poza City, nie mówiąc o przedmieściach obsługiwanych przez lokalne sklepy spożywcze oraz okolicach wielkopowierzchniowych supermarketów, aby natknąć się na menelskie grupy tworzące napowietrzne wspólnoty alkoholowe, po których w przestrzeni publicznej zostają dywany, wystawki, a nawet sterty wódczanych butelek różnej wielkości. Wszędzie tam straszą kolekcje pustych „małpek” i zgniecione puszki po piwie. Oto jedna ze smutniejszych twarzy mojego miasta. Na szczęście miejsca te nie stanowią krajobrazowej dominanty Gniezna. Są realnym, wstydliwym, ale jednak marginesem. A jak zmienia się miasto na lepsze? Żeby pojąć istotę tych zmian, wystarczy zajrzeć na Rynek, pod Trzy Mosty, nad jezioro Jelonek, wystarczy spojrzeć w Dolinę Pojednania lub przejść się ulicą Grzybowo.

(2 sierpnia) 214



215 (3 sierpnia, środa)

Szlifować Kareję. Gdzie zaczyna się Kareja? W „Encyklopedii Gniezna i Ziemi Gnieźnieńskiej”, s. 283, czytam: *Kareja (w gwarze gnieźnieńskiej – ulica Bolesława Chrobrego), nazwa z okresu międzywojennego, używana także od 1945 aż do dzisiaj, zwłaszcza wśród młodzieży. Po chodnikach ulicy w godzinach popołudniowych przechadzała się młodzież obojga płci od ul. Lecha do Rynku. Spacerujący prezentowali aktualną modę młodzieżową – w zależności od pory roku – jak również ubiory obowiązujące wśród panien i kawalerów. W trakcie spacerów młodzieńcy podrywali dziewczyny.* Koniec cytatu... Kiedy w 1969 roku przyjechałem z rodzeństwem i rodzicami do Gniezna, mój kuzyn (Marek Szymoniak – nasi ojcowie byli braćmi) wprowadził mnie w tajniki szlifowania Karei, natomiast jego mama (ciocia Maryla) z uśmiechem przyglądała się mojej neofickiej fascynacji Gniezmem, a zwłaszcza jego głównymi wtedy ulicami (podaję dzisiejsze nazwy) – Chrobrego, Dąbrówki, Warszawską, Farną, Tumską, Łubieńskiego, Lecha, Sienkiewicza, Moniuszki, 3 Maja, Mieszka I, no i ulicą Grzybowo z przyległościami, gdzie osiadłem na 30 lat. Żeby jednak przypomnieć sobie ówczesny wygląd tych miejsc, sięgnąłem dzięki uprzejmości Władka Nielipińskiego do archiwalnych zdjęć reporterskich Janusza Chlasty, na których tamto Gniezno z końca lat 60. oraz całej dekady lat 70. i 80. wygląda niby tak samo, ale w gruncie rzeczy zupełnie inaczej. Dlaczego? Bo inne były czasy, inne gry i zabawy ludu polskiego, w innych sklepach kupowało się inne towary, inne były pieniądze, inna ideologia rządziła naszym wtedy światem, ludzie inaczej pracowali, inaczej się ubierali, inaczej odpoczywali, maszerowali w innych pochodach, mieli kalendarze z innymi świętami państwowymi, jeździli innymi samochodami, rowerami i autobusami komunikacji miejskiej (której przystanki były w innych niż dzisiaj miejscach) a jeśli pili wódkę, chodzili na dancing, wpadali na obiad, romansowali lub świętowali przy kawie, ciastku i lampce wina – to działo się to w innych barach, knajpach, kawiarniach i restauracjach, których już dzisiaj nie ma. Wróćmy jednak do Karei, czyli ulicy Chrobrego, która zaczyna się na skrzyżowaniu z ulicą Pocztową, a kończy na wschodniej pierzei Rynku (z widokiem na Katedrę). Dla ścisłości tylko dodajmy, że w latach 60. i 70. Kareja (jako deptak) kończyła się przy dawnym kinie Polonia, gdzie przechodziło się z jednej strony ulicy na drugą i zwracało w kierunku Rynku. C.d.n.

(4 sierpnia) 216



217 (5 sierpnia, piątek)

Szlifywać Kareję. Gdzie zaczyna się Kareja? Zakończenie. Już wtedy, gdy jako gnieźnieński nastolatek i licealista wrastałem w kulturową tkankę miasta, wiele razy i przy różnych okazjach stawiano pytanie: „Gdzie zaczyna się Kareja? Przy kinie Polonia, czy przy Rynku?”. Dla mnie – jak patrzę dzisiaj na ten fragment ulicy Chrobrego z perspektywy minionych czterdziestu pięciu lat – ważniejsze i ciekawsze wydawały się pytania o to, jakie płyty długogrające i książki mogłem kupić w ówczesnym KMPiK-u oraz jakie gazety, tygodniki i miesięczniki mogłem czytać przy herbacie w Klubie na piętrze. Poza tym fascynowała mnie ówczesna Kareja jako miejsce przyciągające różnych oryginałów wystających godzinami przy barierce obok sklepu spożywczego „Zgoda” (dzisiaj bank), podziwiałem różne barwne postaci, które wtedy tworzyły koloryt miejski ul. Chrobrego – np. sławną rodzinę Włochów Furnogino (pamiętacie dużego Tonia i jego rodziców?), Bronka mandolinistę (który przygrywał młodym parom przy USC), aktorów Marię Deskur i Edmunda Derengowskiego, fotoreportera „Przemian” Janusza Chłastę, słynnych żuźlowców z klubu sportowego START, śpiewaków z Chóru „Dzwon” i Chóru „Szpaki”, braci Frąckowiaków z zespołu „Fan Art.”, poetę Tomka Rzepę, wszechstronnie utalentowaną artystkę Krystynę Józwiak oraz gnieźnieńskich biskupów, którzy dwa razy w roku wychodzili uroczyście na ulicę Chrobrego między gnieźnieński lud – podczas procesji Bożego Ciała i odpustu Świętego Wojciecha. Z różnych powodów rozpoznawałem wtedy na Karei także ówczesne piękne dziewczyny, piękne kobiety, słynnych gnieźnieńskich kelnerów i alkoholików, paru gnieźnieńskich gejów, pierwszych kulturystów i początkujących gangsterów, także prywatny gabinet ginekologiczny, gdzie usuwano niepożądane cięższe, oraz równie słynne gnieźnieńskie kurtyzany, które dzisiaj byłyby powszechnie cenionymi celebrytkami z własnymi kontami na portalach społecznościowych. A jak w tych czasach powszechnej szarości, bylejakości, kolejek przed sklepami, odrapanych budynków, dziur w chodnikach i haseł typu „ORMO czuwa!” odnajdywali się na Karei zwyczajni przechodnie? Dla większości z nich było to miejsce, gdzie robiło się zakupy, załatwiała sprawy urzędowe, wsiadało się do autobusu MPK i odjeżdżało na gnieźnieńskie przedmieścia lub dwa duże blokowiska, albo skąd wracało się do szarości PRL-u – przed smutny telewizor, do smutnego mieszkania, na smutnej ulicy.

(6 sierpnia) 218



219 (7 sierpnia, niedziela)

Z ul. Krzywe Koło, przez Mieszka I, do Parku Kościuszki. To jest taki trochę niedoceniany szlak miejski, który przecina prostopadle ul. Dąbrówki, ul. Chrobrego, skrzyżowanie/zbieg ulic Łubieńskiego i Moniuszki oraz ulicę Mickiewicza. Zaczyna się na rondzie, przy modnym obecnie Dobrym Browarze (kiedyś to było skrzyżowanie ulic Grzybowo, Kilińskiego i Krzywe Koło), a kończy na ulicy Dworcowej, przy Szkole Muzycznej. Szlak ten, mimo że dzisiaj jest – zwłaszcza dla turystów i wycieczek – miejscem niemal pozbawionym atrakcji gastronomicznych, za komuny był ważnym szlakiem, na którym spotykała się profesjonalna gastronomia (restauracje „Robotnicza”, „Gwarna” i „Stella”), handel detaliczny, przetwórstwo spożywcze (tzw. stara mleczarnia), słynny zakład fotograficzny Antoniego, a potem Ryszarda Jeśmontowiczów (Foto-Studio), po sąsiedzku kultura i media (Biblioteka Publiczna Miasta Gniezna i redakcja miesięcznika, a potem tygodnika „Przemiany Ziemi Gnieźnieńskiej), oświata (I Liceum Ogólnokształcące, a potem Liceum Medyczne oraz Szkoła Muzyczna), Polski Związek Hodowców Gołębi Poczтовых (piwniczna izba vis-à-vis starej mleczarni), usługi, rzemiosło, a także postój taxi, przystanek komunikacji miejskiej, szalet miejski (istnieje do dzisiaj) oraz kawałek parku, przez który najszybciej można było dojść do dworca PKP i PKS. Cała ta trasa – od ulicy Grzybowo, gdzie zaczyna się Krzywe Koło, do dawnych budynków kolei przy ul. Dworcowej, to druga (obok rzecz jasna ul. Chrobrego) historyczna oś starego miasta, a dzisiaj ściśle centrum, gdzie nie tylko się mieszka, ale gdzie można załatwić sprawy bankowe, odwiedzić salon kosmetyczny, studio tatuażu, sklepy zoologiczne oraz lumpex, gdzie można zjeść po polsku, arabsku lub włosku, zrobić zakupy (spożywką, ciuchy, papier-biuro-szkoła, obrączki ślubne, artykuły dla dzieci), wypożyczyć książki, nabyć podręczniki szkolne, zaopatrzyć się w lekarstwa w całodobowej aptece, zajrzeć do fryzjera, a nawet przenocować w internacie CKZiU, także wyleczyć zęby, naprawić meble tapicerowane i poopalać się na drewnianych leżakach w Parku Kościuszki w oparach świeżych spalin i w towarzystwie rezydentów-meneli, którzy w dni słoneczne okupują tam wszystkie zacienione ławki. Jednym słowem – szlak ten jest miastem w miniaturze, miejscem poniekąd legendarnym, mitycznym dawną historią PRL-u, a dzisiaj bardzo zwyczajnym. Bez jednej choćby knajpy z piwem i wódką pod śledzia.

(8 sierpnia) **220**



221 (9 sierpnia, wtorek)

„Trzy Mosty”. Przejazd, przejście pod trzema mostami. Mieszkać za trzema mostami.

„Trzy Mosty” to nazwa zwyczajowa, od zawsze – jak pamiętam – funkcjonująca w onomastyce (a konkretnie w toponimii) Gniezna, która w pewnym momencie stała się nazwą oficjalną drogi/ulicy. Oto przykładowe użycie tej nazwy w prasie lokalnej, cytuję: *Od 14 stycznia do października 2019 r. przejazd pod wiaduktem kolejowym na ul. Pod Trzema Mostami będzie zamknięty w związku z realizacją projektu dotyczącego przebudowy komunikacyjnej w tej części miasta.* Owe „trzy mosty”, a konkretnie trzy wiadukty kolejowe, od których nazwa ta pochodzi, znajdują się we wschodniej części miasta, na szlaku kolejowym, który prowadzi tory w kierunku Nakła, w kierunku Inowrocławia (a stamtąd w kierunku Bydgoszczy i Gdyni oraz Torunia i Olsztyna), a także na górkę rozrządową. Przypomnijmy przy okazji, że górkę rozrządową to niewielkie, sztuczne wzniesienie o odpowiednim profilu znajdujące się na stacji rozrządowej i służące do segregowania wagonów towarowych znajdujących się w pociągach z wagonami o różnych stacjach przeznaczenia. Stacje z górką rozrządową wykorzystują metodę rozrządu grawitacyjnego, bardziej efektywną w porównaniu do rozrządu płaskiego. Cała niemal infrastruktura kolejowa i budowlana mająca związek z tym, co działo się kiedyś na tym odcinku szlaku kolejowego Gniezna (które do końca lat 90. XX wieku było jedną z większych stacji węzłowych w Polsce), została wyłączona z użytkowania, a w roku 2011 węzeł kolejowy „Gniezno” praktycznie przestał istnieć. Wcześniej, bo już w listopadzie 2009 r. zamknięto restaurację na dworcu PKP, potem kasy biletowe, ostatecznie zamykając cały dworzec w roku 2010. Jego stan obecny, po remoncie i przebudowie, pochodzi z roku 2015. Trzy mosty, jako lokalny węzeł kolejowo-drogowy, do czasu ich przebudowy i poszerzenia, był nie tylko urokliwym, a nawet fotogenicznym zakątkiem z elementami industrialno-romantycznymi, ale także miejscem wypraw wagarowiczów, miejscem pracy dziesiątek kolejarzy, kierunkiem spacerów okolicznej ludności, oazą miłośników alkoholu spożywanego na łonie przyrody, a także miejscem, gdzie po każdej większej ulewie pojawiały się nieprzejezdne akwenty deszczówki, będące zmorą kierowców, zarządu dróg miejskich i władz samorządowych miasta. Dzisiaj „trzy mosty” to już zupełnie inna bajka – połączenie nowoczesności z historią kolejnictwa „węzła Gniezno”.

(10 sierpnia) 222



223 (11 sierpnia. czwartek)

Samara, czyli schody za Katedrą. Dzisiaj już ich nie ma. Nie ma w związku z tym także przejścia od Katedry, brzegiem skarpy w dół, do ul. Seminaryjnej, którym przez dziesięciolecia klerycy oraz profesorowie i wykładowcy przemierzali drogę z Seminarium do Katedry i z powrotem. Dzisiaj muszą przejść całą ulicę Seminaryjną, fragment ul. św. Wojciecha i dopiero stamtąd przez ul. Kolegiaty mogą wejść na Wzgórze Lecha i do Bazyliki Prymasowskiej. Te nie istniejące już betonowe schody – zwane potocznie ‘samara’ – od zawsze, jak pamiętam, były miejscem, skąd podziwiano panoramę tamtej części miasta, gdzie (w cieniu lip) relaksowali się turyści i tubylcy, gdzie na randki umawiała się młodzież gnieźnieńska, gdzie spotykali się na długie rozmowy młodzi mężczyźni z rytualną fiaszką białego wina, gdzie menele zagłędali nieczęsto, bo w najbliższej okolicy nie było żadnego sklepu z piwem i jabłami. A skąd taka nazwa tych schodów i tego miejsca? Trudno o jednoznaczną odpowiedź. Bo cóż jest/znaczy słowo „samara”? Samara – to miasto w Rosji i port rzeczny nad Wołgą. Samara – to brzuch w grypserze więziennej (*Nic tak więźnia nie upiększa, jak samara coraz większa*). To także samochód Łada Samara, której produkcję zakończono w 2013 roku. Samara – to plastikowy woreczek z zamknięciem strunowym, używany w pasmanterii do przechowywania guzików; częściej jednak używany do przenoszenia i przechowywania narkotyków (w czasach mojej młodości narkotyki wśród młodzieży musiały być absolutną rzadkością). Wreszcie samara – w gwarze miasta Poznania – to dawniej określenie na seminarium nauczycielskie i duchowne. Może więc „samara” to popularna nazwa seminarium (*Skończyłem samarę, to wtedy było coś. Wszyscy się dziwili, że on właśnie poszedł do samary*). Wygląda więc na to, że nasza, gnieźnieńska samara (jako nazwa miejsca) może mieć związek z funkcjonującym obok Prymasowskim Wyższym Seminarium Duchownym. Dobrze byłoby zatem spytać gnieźnieńskich proboszczów, kurialistów i katechetów, czy oni także w czasie swojej nauki w Seminarium i posługi kościelnej w Katedrze owe schody (których już nie ma) nazywali „samarą”. Samara, to urokliwe i nieco tajemnicze miejsce (miejsce, którego już nie ma). Latem panował tam miły chłód, zimą – bywało – śnieg zasypywał schody na maksa, jesienią szeleściły tam opadające z drzew liście, a przez cały rok furkotały tam sutanny spóźnionych kleryków.

(12 sierpnia) **224**



225 (13 sierpnia, sobota)

Kustodia. Rozmawiać, opalać się na Kustodii. Iść na Kustodię... „Encyklopedia Gniezna i Ziemi Gnieźnieńskiej” na stronie 357 podaje, że: *Kustodia – to dawny folwark, obecnie w granicach Gniezna. Wzmiankowany w 1846. W latach 80. XIX wieku folwark liczył 76 ha, 3 domy, 49 mieszkańców (wszyscy katolicy), w tym 25 analfabetów, wówczas własność Kazimierza Wilkońskiego.* Dzisiaj potoczne określenie „Kustodia” – używane przede wszystkim przez osoby spoza rejonu ulic Żabiej i Powstańców Wlkp. – używane jest w stosunku do wysokiej skarpy schodzącej od zachodu do jeziora Świętokrzyskiego, a właściwie jej fragmentu między zabudowaniami dawnego gospodarstwa doświadczalnego a terenem Miejskiej Oczyszczalni Ścieków. Osobiście odkryłem Kustodię jako licealista, z jej widokiem na jezioro Świętokrzyskie i rozciągającą się za nim najszerszą panoramę miasta – od Katedry, przez kościół oo. franciszkanów i wieżę wodociągową, po blokowisko osiedla Winiary i ROD-y przylegające do terenu oczyszczalni. A chodziło się tam z ul. Grzybowa, przez ul. Rybną, obok cmentarza albo dołem, brzegiem jeziora, albo górą, od strony ul. Powstańców Wielkopolskich i drogi na Zdziechowę. Po co się tam chodziło? Z psem na spacer, z kumplami z ulicy, by popatrzeć stamtąd na miasto i własne w tym mieście życie, latem dla miodnych mirabelek oraz dla wschodów i zachodów słońca, a zimą dla okrytej śniegiem i przewianej mroźnymi wiatrami tysiącletniej historii Gniezna, której najmłodszym ogniwem byliśmy my, chłopaki z podwórek Grzybowa, Kiliny i Krzywego Koła. Po maturze i powrocie z wojska, kiedy zacząłem na poważnie interesować się literaturą (a zwłaszcza poezją) chodziło się na Kustodię w innym już towarzystwie – wszyscy mieliśmy po dwadzieścia kilka lat, jedni zabierali z sobą tomiki z wierszami uznanych poetów, drudzy analogowe aparaty fotograficzne (bo innych wtedy nie było) lub szkicowniki i ołówki. To wtedy umówiliśmy się, że rosnący na szczycie skarpy, w miejscu naszych spotkań i rozmów, kilkuletni dębczak będzie naszym znakiem rozpoznawczym, będzie naszym drzewem. Ustaliśmy między sobą (zaprzagając do współpracy Los, Fortunę i magiczny realizm), że dopóki ten dąb tam stoi/rośnie, dopóki możemy go przynajmniej raz w roku skropić dobrym białym winem, dopóki w jego cieniu jesteśmy gotowi rozmawiać o poezji i życiu, dopóty nic złego stać się nam nie może. Dąb ten, to „nasze” drzewo, ciągle jest strażnikiem Kustodii. C.d.n.

(14 sierpnia) **226**



227 (15 sierpnia, poniedziałek)

Kustodia. Rozmawiać, opalać się na Kustodii. Iść na Kustodię... zakończenie. Dla jasności dodajmy tylko, że *custodia* po łacinie, to *nadzór, straż* od *custos, custodis – stróż, dozorca* lub też *custodiere – ochraniać, ukrywać, strzec*. Oczywiście gnieźnieńska Kustodia to nie tylko mój/nasz/poetów/fotografów/malarzy wynalazek. Na brzegu jeziora, u podnóża skarpy, w trzcinach, od zawsze jak pamiętam, kryją się lokalni wędkarze, spędzający tam dni i noce w oczekiwaniu na wielką rybę i święty spokój, po których zostają (niestety!) w tych trzcinach sterty opróżnionego szkła. Wiadomo – na trzeźwo nawet ryba nie bierze. Natomiast górne, porośnięte wysoką trawą, partie Kustodii, to z kolei ulubione miejsce romantycznych i erotycznych randek młodzieży z piętrzącego się za jeziorem blokowiska. Trawiaste klepisko pod dzisiaj już rozłożystym dębem (w miejscu, gdzie pod koniec lat 70. rodziła się idea gnieźnieńskiej grupy poetyckiej), to także miejsce spotkań osób w różnym wieku, które w atrakcyjnych okolicznościach przyrody kontemplują niebanalną dookolność, wzmacniając wrażenia wzrokowe doznaniem smakowymi i cielesnymi. Skąd to wiadomo? Ano stąd, że teren ten nosi na sobie ślady obecności człowieka – są tam więc puszki po piwie, papiery/gazety, zużyte środki higieny osobistej, a nawet opróżnione już „małpki” i porzucone prezerwatywy. Summa summarum, to urokliwe miejsce (które mogłoby stać się atrakcyjną platformą widokową) wraz z koszmarne zaśmieconym brzegiem jeziora jawi się jako jedno z najbardziej zaniedbanych pozamiejskich fragmentów Gniezna. Dlatego ze wzruszeniem wspominam czasy (lata 90. XX wieku), gdy w małej, płaskiej kotlinie – blisko szczytu skarpy, w miejscu gdzie pochyłość Kustodii płynnie przechodzi w płaskie pole uprawne – wśród pachnących słońcem lipcowych i sierpniowych traw opalała się topless Magda M., kobieta niezwykle urody (duchowej i fizycznej), moja dobra znajoma, która pozwalała mi siedzieć obok, snuć opowieści o minionych latach (gdy jej najlepszą przyjaciółką była Teresa O.), smarować kremem swoje ciało, a potem odprowadzać się do mieszkania w centrum miasta, gdzie czekał na nią wierny pies, a na mnie kolekcja pysznych nalewek i mroczna słodycz miłosnego spełnienia. Dla takich kobiet i dla takich z nimi przygód, z kondensatem poezji w tle, warto rodzić się mężczyzną. Magda M. przebywa dziś w zaświatach. Ja ciągle trwam tutaj, niezmiennie z powidokiem jej uśmiechu w serdecznej pamięci.

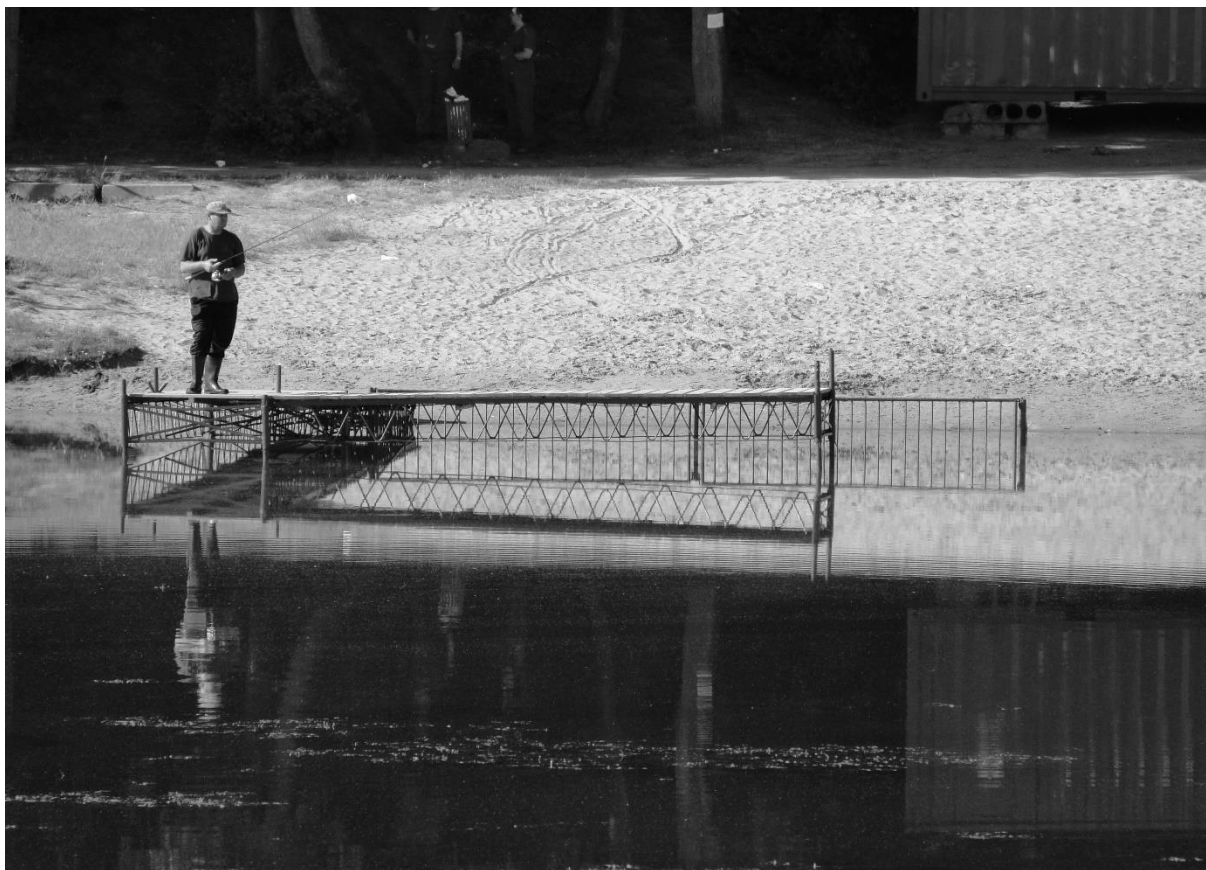
(16 sierpnia) **228**



229 (17 sierpnia, środa)

Łazienki, czyli plaża miejska i kąpielisko z długą historią... Kąpielisko Łazienki nad jeziorem Winiary w Gnieźnie, stan na 9 sierpnia 2022: długość linii brzegowej – 50 m; godziny otwarcia – 10:00-18:00; woda przydatna do kąpieli, data badania – 29 lipca; kąpielisko posiada – wyznaczoną strefę w wodzie, pomost-molo, kosze na śmieci, toaletę, przebieralnię, maszt z flagą WOPR, ratownika, miejsce do kąpieli dla dzieci, zakaz wprowadzania zwierząt domowych, regulamin i tablicę informacyjną... Uwaga! Zimą kąpielisko także jest czynne i masowo wykorzystywane (przynajmniej dwa razy w tygodniu) przez Gnieźnieńskie Morsy. Co prawda bez flagi, ratownika i przebieralni, ale za to z ciastem, gorącą herbatą, dziennikarzami lokalnych mediów, często z jakąś akcją charytatywną lub świąteczną okazją i zawsze z ciepło ubraną publicznością. Łazienki – obok jasnej, miały też swoją ciemną stronę mocy. Oto np. 23 lipca 2014 roku wypowiedział się na ten temat dyrektor GOSiR: *Trudno definitywnie ustrzec się bałaganu lub nieczystości, a także aktów wandalizmu. Kultura przebywania i zachowywania się nad wodą i w ogóle na terenach rekreacyjnych, u wielu osób pozostawia jeszcze wiele do życzenia. W bieżącym sezonie, w celu uatrakcyjnienia pobytu nad akwenem, uruchomiliśmy punkt małej gastronomii i wypożyczalnię sprzętu pływającego. I mimo tego, że sprzęt pływający znajduje się pod kontrolą Agencji Ochrony, a teren jeziora monitorowany jest dodatkowo przez Straż Miejską i Policję, to już dwukrotnie był zatapiający. Wcześniej zdarzało się, że z desek pomostów rozpalano ogniska, włamywano się też do pomieszczeń ratowników. Tych absurdalnych aktów wandalizmu jest na szczęście coraz mniej ale się zdarzają.* Warto pamiętać, że Łazienki nad jeziorem Winiary wybudowano w 1909 roku. Plaża ta była ulubionym miejscem wypoczynku gnieźnian do roku 1939. Do wyposażenia „riwiery gnieźnieńskiej” należało wówczas 85 drewnianych kabin. W latach 70. i 80. XX w. Łazienki zostały zdewastowane i całkowicie rozebrane. Nie zmieniało to faktu, że do płytkiej wody, krótkiej plaży i darmowego słońca nieprzerwanie przez całe lato ciągną każdego roku nieprzeliczone rzesze tych gnieźnian, którzy nie jeżdżą pociągami do Jankowa Dolnego lub autobusami do Skorzęcina i Powidza.

(18 sierpnia) **230**



231 (19 sierpnia, piątek)

„Tajwan”. Nie chodź na „Tajwan” nocą, bo ci tam dupę sknocą... Najpierw odrobina historii. Osiedle to zbudowano w czasie II wojny światowej z przeznaczeniem dla niemieckiego wojska. Oczywiście budynki nie są i nigdy nie były ułożone tam w kształcie swastyki. W czasie okupacji istniał tam również obóz dla jeńców alianckich. Po 1945 r. teren dzisiejszego „Tajwanu” zajęło LWP. Roku później cały niemal kompleks przejęło miasto, lokując tam pracowników z gnieźnieńskich zakładów pracy. To wtedy pojawiła się nazwa „Osiedle Baraki”, by od r. 1948 przyjąć urzędową już nazwę „Osiedle Grunwaldzkie”. Nazwa nazwą, a baraki barakami. Nic więc dziwnego, że zaczęto przesiedlać tam z innych dzielnic rodziny słabiej usytuowane finansowo (eufemizm), w efekcie czego zaczęło się tworzyć swoiste getto marginesu społecznego, systemowego bezrobocia, wielopokoleniowego alkoholizmu i zwyczajnej przestępczości. Przez długie lata osiedle znajdowało się na obrzeżach Gniezna, dość daleko od centrum, i funkcjonowało w świadomości gnieźnian jako swoisty folklor przedmiejskiej patologii, gdzie nie zapuszczano się w pojedynkę bez ważnego powodu, a zwłaszcza zaś nocą. Anonimowy znawca przedmiotu, na którego trafiłem w internecie, konstatuje: *Prawdopodobnie ze względu na tę odległość od centrum miasta, przyjęło się używać nieoficjalnej nazwy „Tajwan”. Doszukując genezy tego terminu, znajduje się podobne do siebie teorie. Głównie wskazuje się na pewną mieszankę kulturową ludzi o niskim statusie społecznym. Egzotyczne określenia dla fragmentów wsi czy części miasta dotyczyły miejsc, w których zamieszkiwała biedniejsza warstwa społeczeństwa. Od tamtych lat trochę na Tajwanie się zmieniło. Czy więc ta nazwa nadal jest adekwatna?* Dzisiejszy „Tajwan”, jeżeli chodzi o tkankę społeczną, jest już tylko śladową pozostałością tego, co tam się działo za komuny i mniej więcej do roku 2000. Mówiąc krótko, cywilizacja i kultura wypiera tam nędzę i patologię. Nie zmienia to faktu, że nadal w paru meliniarskich barakach utrzymuje się tradycja wielopokoleniowego bezrobocia i systemowego alkoholizmu oraz młodzieńczej głównie przestępczości. Cóż, dzisiejszą „twarzą Tajwanu” nadal są przede wszystkim członkowie napowietrznej wspólnoty alkoholowej, okupujący przystanek autobusowy obok sklepu „Społem” przy ul. Armii Krajowej. A adres dawnej ekipy asiorów, o których można by książkę napisać? Odwyk na „Dziekance”, ZK Gębarzewo, no i cmentarz.

(20 sierpnia) **232**



233 (21 sierpnia, niedziela)

Sport żużlowy, czyli chodzić na szlakę... Początki żużla sięgają pierwszych lat XX wieku. Ścigano się wtedy na zwykłych, drogowych motocyklach, niejednokrotnie na torach trawiastych. Z czasem motocykle zaczęto przystosowywać do tego sportu, a zawody organizowano głównie na torach z pokruszonego żużlu. Obecnie maszyny żużlowe są przystosowane do jazdy w lewo, choć mogą skręcać w prawo. Nie posiadają skrzyni biegów. Wyposażone są (obowiązkowo) w deflektor pełniący rolę błotnika. W zawodach motocykle muszą mieć określoną wagę (nie mniejszą niż 77 kg) oraz opony z homologacją. Pierwszym gnieźnianinem, który startował na torze żużlowym, wtedy jeszcze w Poznaniu, był H. Cieślewicz. Już w roku 1947 wystąpił w imprezach ogólnopolskich. Na przełomie lat 40. i 50. lokalni działacze włożyli wiele pracy w to, aby żużel, jako sport kwalifikowany, zaistniał także w Gnieźnie. Pomysł zbudowania stałej drużyny powstał w gnieźnieńskiej Spółdzielni Metalowców. W latach 1950-54 w drużynie tej występowali: Krupa, Waliński, Górny i Ryczkowski, ale najlepszym zawodnikiem ciągle był H. Cieślewicz. W roku 1977 prezesem „START-u” został C. Łebksi. Za jego kadencji zbudowano przy ul. Wrzesińskiej nowy stadion (1979 r.), a zespół ponownie awansował do I ligi. To wtedy klub zyskał wielotysięczną, wierną widownię, czołowi zawodnicy stali się osobami powszechnie w Gnieźnie znanymi, miasto łożyło spore sumy na działalność klubu, wszystkie mecze ligowe oraz inne imprezy żużlowe (zwłaszcza ogólnopolskie, pucharowe lub międzynarodowe) były regularnie relacjonowane przez lokalne media, a restauracja „Gwarna” pozwalała na szybach swoich okien wystawowych umieszczać fotoreportaże autorstwa Z. Stoltmana, które jako fotograficzne relacje z kolejnych występów drużyny START-u cieszyły się wielkim zainteresowaniem i miały widownię, o jakiej dzisiaj autorzy wystaw fotograficznych mogą tylko pomarzyć. W okresie szczytowych osiągnięć gnieźnieńskiego speedwaya każde niedzielne zawody paraliżowały ul. Wrzesińską, a okolice stadionu czyniły nieprzejezdną. Na widowni zasiadało po kilkanaście tysięcy osób, niejednokrotnie całe rodziny, wszyscy chłopcy na rowerkach chcieli być wtedy żużlowcami, a wiele dziewczynek marzyło o karierze hostessy z kolorowym kartonem na białej linii startu. Jeden z gnieźnieńskich królików (patrz: Szlak Królewski), ten umiejscowiony na chodniku przy ul. Zielony Rynek, jest oczywiście żużlowcem.

(22 sierpnia) 234



235 (23 sierpnia, wtorek)

Parowozownia (lokomotywnia). Zaczniemy od Wikipedii: *Parowozownia* wybudowana w 1875 roku na terenie przyległym do nowo powstałej w 1872 roku stacji kolejowej Gniezno, która stała się ważnym punktem w węźle komunikacyjnym Poznań–Toruń. Była czynna do 2009 roku, kiedy to naprawy taboru przeniesiono z Gniezna do Leszna. Z wybudowaną wokół niej infrastrukturą kolejową tworzy kompleks unikatowy w skali europejskiej. Jest to największy i najciekawszy element stacji kolejowej Gniezno oraz atrakcja turystyczna. (...) *Przyszłość parowozowni jest przedmiotem społecznej debaty w Gnieźnie, której zarzewiem stały się plany PKP dotyczące zmiany funkcji parowozowni na centrum handlowe. Opór lokalnej społeczności, nadzór konserwatora zabytków oraz brak środków na ten cel zapobiegły zniszczeniu dziedzictwa technicznego w lokomotywni. W 2010 r. ukazała się książka Mirona Urbaniaka pt. „Zabytkowa Stacja Kolejowa Gniezno”, która opisuje dzieje stacji Gniezno oraz parowozowni. Mój dziadek Ludwik Szymoniak pracował tam jako maszynista przed wojną, przez całą wojnę i kilka lat po II wojnie światowej. Z opowieści rodzinnych wiem, że przez te wszystkie lata dręczyły go dwa sny: taki, w którym pęka mu kocioł ciśnieniowy parowozu, oraz taki, w którym wypada ze swojego parowozu i łamie kręgosłup. Nigdy, na szczęście, nie doszło do wybuchu kotła, nie wypadł też nigdy z lokomotywy na tory, ale niestety umarł na raka kręgosłupa w 1958 roku. Około 2010 roku odbyłem – dzięki życzliwości ówczesnego kierownika nieruchomości kolejowych – dwie kilkugodzinne sesje fotograficzne w nieczynnej już parowozowni. Mało kto się wtedy tym obiektem interesował. Wkrótce jednak pojawili się hobbyści, pasjonaci, a nawet fantaści, którym się wydaje, że ktokolwiek wyłoży ogromne pieniądze na mające powstać w Gnieźnie muzeum kolejnictwa, na którym nie da się zbudować żadnej narodowej martyrologii. Pieniądze, owszem, wyłożą – deweloper lub inwestor handlu wielkopowierzchniowego, ale tylko na pustą działkę po rozebranej i wywiezionej w postaci gruzu postindustrialnej ozdobie Gniezna. Zresztą złomiarze ciągle próbują po kawałku eksportować naszą zabytkową parowozownię do składnicy surowców wtórnych. Umierają więc powoli: żuraw węglowy, dyspozytornia bramowa, obrotnica, wieża ciśnień, lokomotywnia wachlarzowa, noclegownia, kotłownia, elektrownia spalinalowa... Tylko wielki ceglany komin niewzruszenie patrzy w przyszłość.*

(24 sierpnia) **236**



237 (25 sierpnia, czwartek)

„Dziekanka”, czyli Wojewódzki Szpital dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych im. A. Piotrowskiego... W 1890 roku dokonano lokalizacji przyszłego szpitala we wsi Dziekanka k. Gniezna, a pierwszych chorych przyjęto w roku 1894. Od roku 2000 w szpitalu corocznie odbywały się międzynarodowe konferencje naukowo-szkoleniowe, poświęcone aktualnym problemom psychiatrii i psychogeriatry. Od początku istnienia szpitala w ramach zajęć z psychiatrii szkółą się w nim studenci medycyny z Poznania. Najważniejsze dzisiaj oddziały szpitalne, to – geriatryczny, psychogeriatryczny, wewnętrzny psychosomatyczny, detoksykacyjny, psychiatryczny dla dzieci i młodzieży (obecnie przenoszony do Poznania), leczenia uzależnień dla dzieci i młodzieży, rehabilitacji neurologicznej. Szpital posiada około 900 łóżek i 30 miejsc w oddziałach dziennych, prowadzi całą specjalistyczną diagnostykę medyczną, a zatrudnia łącznie ok. 650 osób. W legendach miejskich krążą opowieści głównie o słynnym „odwyku”, gdzie trafiali, trafiają i trafiać będą alkoholicy miejscowi oraz sławni alkoholicy pozamiejscowi, w tym znane postaci filmu i estrady. Podobną sławą cieszy się w Wielkopolsce tylko kościańskie „Sanatorium” (Wielkopolskie Centrum Neuropsychiatryczne). Na „Dziekankę” trafiają także na obserwację ci, którzy podjęli nieudane próby samobójcze, a w latach 80. rezydowali tam na oddziale psychiatrycznym poznańscy poeci i artyści ze zdiagnozowaną schizofrenią. W związku z czym, jeżeli ktoś miał wtedy żonę-pielęgniarkę z takiego oddziału, a zajmował się w Gnieźnie pisaniem wierszy, to mógł usłyszeć od niej, że to niebezpieczne zajęcie, które prędzej czy później doprowadzi początkującego poetę do miejsca, skąd w zasadzie nie ma już powrotu do normalności. Dzisiaj brzmi to zabawnie, ale w praktyce bywało to dosyć upiorne. W roku 2011 na oddziale psychogeriatrycznym zmarł, po komplikacjach udarowych, mój ojciec Władysław Szymoniak, gnieźnianin z urodzenia, wychowania, prawdziwy lokalny patriota, który ostatnie 30 lat swojego życia poświęcił rzeźbie w drewnie i sycerce. Duży zbiór jego rzeźb oraz cały warsztat z narzędziami i stołem stolarskim znajduje się obecnie w Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy, w dziale Rzeźbiarze Ziemi Gnieźnieńskiej. „Dziekanka” dla mnie to znajomi, przyjaciele, wspomnienia z młodości i kontakty artystyczno-intelektualne z tamtejszymi psycholożkami, oraz pierwszy gnieźnieński starosta III RP – Jacek Marciniak.

(26 sierpnia) **238**



239 (27 sierpnia, sobota)

Najważniejsze gnieźnieńskie pomniki oraz inne miejsca pamięci. Po co są pomniki? *Pomniki to słupy graniczne, w których ludzie wyrażają symbole swych ideałów, swoich celów i swojego postępowania* – napisał w książce „Architektura a społeczeństwo” szwajcarski historyk sztuki i krytyk architektury Sigfried Giedion. Pomniki od najdawniejszych czasów były jednym z najprostszych sposobów historycznego upamiętniania osoby, miejsca, zdarzenia, a nawet idei. *Były i do dziś są przeznaczone do tego* – czytamy u Sigfrieda Giediona – *by przetrwać epokę, w której powstały i zostawić spadek dla przyszłych pokoleń*. Wszystkie najważniejsze gnieźnieńskie pomniki sfotografowane przeze mnie 5, 10, a nawet 15 lat temu, znajdziecie w tej książce, więc teraz tylko postaram się je, dla porządku rzeczy, wymienić. Oczywiście pomijam te z okresu zaboru pruskiego, a zwłaszcza okupacji hitlerowskiej, bo te pierwsze od dawna nie istnieją, a te ostatnie miały ścisły związek z niszczeniem polskich pomników na terenie Gniezna. Był to odwet za powstanie wielkopolskie, ale i wstęp do germanizacji miasta. Czytelnikom zainteresowanym tą tematyką polecam artykuł Rafała Wichniewicza z 10 stycznia 2015 r. „Nieistniejące pomniki polskiej historii” (<https://www.gniezno24.com/aktualnosci/item/3137-nieistniejace-pomniki-polskiej-historii>). A zatem: przed Katedrą stoi pomnik Bolesława Chrobrego; na skarpie dziedzińca MPPP, przy schodach prowadzących do jeziora Jelonek, w stronę miasta spogląda pomnik Mieszka I i Bolesława Chrobrego (zwany przez gnieźnian Bolkiem i Lolkiem); przy kościele garnizonowym mamy pomnik Świętego Wojciecha; kawałek dalej, przy ul. Chrobrego i wejściu do SP nr 5, od niedawna pięknie się prezentuje pomnik „W Hołdzie Zwycięzcom nad Bolszewicką Rosją”; na skwerze, po drugiej stronie ulicy Lecha, przed wejściem do Urzędu Miejskiego (nieco sfatygowany) rdzewieje pomnik-kotwica „Ludziom Morza”; w samym środku Parku Kościuszki (wyglądający jak pozostałość towarzystwa przyjaźni polsko-radzieckiej) brązowieje betonowym niby-orłem pomnik z dosyć enigmatycznym napisem „Z pokorą wobec poległych. Z czcią dla zamordowanych. Z myślą o przyszłych”; nieco dalej, przed mostem kolejowym znowu stoi na swoim dawnym miejscu, odbudowany po 78 latach, Pomnik Opatrzności Bożej (Boże Oko); z kolei pomnik angielskich jeńców wojennych znajduje się na Osiedlu Grunwaldzkim... C.d.n.

(28 sierpnia) **240**



241 (29 sierpnia, poniedziałek)

Najważniejsze gnieźnieńskie pomniki oraz inne miejsca pamięci. Zakończenie. ...w południowo-zachodnim narożniku terenu kościoła Chrystusa Wieczystego Kapłana; na placu przed Teatrem (betonoza) nie stoi już pomnik hr. Al. Fredry, patrona gnieźnieńskiej sceny; na skwerze, róg ul. Żwirki i Wigury oraz ul. Roosevelta „płonie” „Pomnik Harcerzy Ziemi Gnieźnieńskiej Pomordowanych i Poległych za Ojczyznę”; przy ulicy Poznańskiej, w parku nad Jeziorem Jelonek stoi pomnik „Dar Republiki Azerbejdżanu”. A teraz seria nowych pomników z terenu Gniezna (patrz: Trakt Królewski): Bolesław Chrobry, Mieszko II Lambert, Bolesław II Szczodry/Śmiały, Przemysław II, Wacław II; są jeszcze na tym trakcie króliki: woj piastowski, rajca miejski, bogaty kupiec, strażak, medyk, Napoleon, murarz, kolejarz, degustator, skryba, żołnierz pruski, powstaniec wielkopolski, szofer, hokeista (na trawie) i żuźlowiec. Na uwagę zasługują także: pomnik obrazujący legendę o Piaście Oraczu (Park Miejski) oraz pomnik-legenda o Lechu (brzeg jeziora Jelonek); cztery makiety topograficzno-historyczno-urbanistyczne – gród wczesnopiastowski, katedra gnieźnieńska od najstarszej po współczesną, Gniezno, którego już nie ma (miasto lokacyjne) i na koniec obecny wygląd centrum Gniezna. Ważne miejsca w tkance miejskiej zajmują również tzw. inne miejsca pamięci, czyli tablice pamiątkowe, popiersia, pomnik kardynała Wyszyńskiego i Jana Pawła II, płaskorzeźby, tablice i kapliczki wotywne, ale także monumenty cmentarne, obejmujące kwatery poległych i pomordowanych (np. powstańcy wielkopolscy, żołnierze polscy z wojny polsko-bolszewickiej z 1920 r., ofiary hitlerowskiego terroru z Dalek, Wronek i Rawicza) oraz tablice upamiętniające osoby zasłużone dla Gniezna (np. Bolesław Kasprowicz, czy siostra Felicja Sieracka). Na koniec wypada wspomnieć miejsca pamięci symbolicznej, takie jak Dolina Pojednania; Drzewo Trzech Braci – Lech, Czech i Rus; Dąb Wolności; Dąb Szypułkowy – z okazji 125-lecia Szpitala „Dziekanek”. Czy brakuje mi w Gnieźnie jakiegoś pomnika? Owszem. Przydałby się nam wszystkim, którzy z Gniezdem jesteśmy związani na dobre i złe, Pomnik Zwyczajnej Rodziny. Oto jego części składowe: tata z rowerem, mama z siatkami, dziewczynka (lat ok. 15) ze smartfonem w ręce, oraz dwaj chłopcy (lat 12 i 7), z tym że ten starszy posiada mały plecach i czapkę z daszkiem, a młodszy prowadzi na smyczy niedużego, ale sympatycznego pieska (kundelka).

(30 sierpnia) 242



243 (31 sierpnia, środa)

Czas, historia i siatka ulic Gniezna nie stoją w miejscu. Na ścianie w gabinecie dra Marka Szczepaniaka, kierownika gnieźnieńskiego oddziału Archiwum Państwowego w Poznaniu, wisi oryginalny, niemiecki plan miasta Gniezna (Gnesen) z roku 1911-1913. Gdy dobrze się mu przyjrzeć, można dostrzec ówczesne granice administracyjne miasta i nazwy wsi okalających Gniezno, przylegających do jego granic, wsi, które dzisiaj już nie istnieją (po których zostały dawne nazwy), bo stały się osiedlami, dzielnicami lub przedmieściami współczesnego Gniezna. Gdyby na ten plan z roku 1911-1913 nałożyć w tej samej skali plan miasta z roku 1924 (w tym roku urodził się w Gnieźnie mój ojciec), potem z roku 1939 (koniec II RP), potem z roku 1945 (w tym roku zaczął się w Gnieźnie socjalizm), potem z roku 1969 (w tym roku przeprowadziłem się z Kępna do Gniezna), potem z roku 1989 (koniec socjalizmu), potem z roku 2000 (ostatni rok XX wieku) i wreszcie z roku 2022 – to okazałoby się, że miasto składa się przede wszystkim z tzw. stałych topograficznych, które nie zmieniają swojego położenia, ale które na przestrzeni lat i dziesięcioleci mogły zmieniać nazwę, a poza tym mogły zmieniać wygląd, przeznaczenie lub sposób wykorzystania/zagospodarowania. Dzisiaj ich położenie i przeznaczenie można obejrzeć/sprawdzić osobiście, peregrynując po ulicach Gniezna z papierowym planem miasta, oraz bez wychodzenia z domu, czyli na planach internetowych, na zdjęciach lotniczych i satelitarnych, przez aplikację street view (Mapy Google), a także w cyfrowej bazie danych topograficznych wykorzystywanej przez Główny Urząd Geodezji i Kartografii, ale także – jak się domyślam – przez Poczta Polską, firmy Kurierskie i GPS. Ponieważ jednak miasto się rozrasta, przybywa nowych ulic, a więc i nowych adresów (które nic nie mówią wpadającym na chwilę do Gniezna turystom), gnieźnieńska baza danych topograficznych stale się zmienia i poszerza, za czym nie nadążają zwłaszcza papierowe plany miasta, nawet te najaktualniejsze. Kto na przykład – poza listonoszem i mieszkańcami danego fyrtla – wie, gdzie znajdują się w Gnieźnie ulice: Żłota, Kresowa, Zatorze, Miła, Tęczowa, Ślusarska, Oficerska, Skalna, Ugory, Zielna, Stanisława Lema i Czesława Miłosa? Oczywiście można to sprawdzić w kilkanaście sekund przy użyciu komputera lub smartfona, ale chodzi o to, aby zagłębiać w te miejsca, bywać tam czasem, cieszyć oko urodą i poetycką stroną lokalnej topografii.